

Rzym 24 X 2009 r.  
św. Rafała Archaniola

*List z Rzymu nr 4*

## *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*



Kilka dni temu przyszedł do nas ks. prałat Guido Pozzo. Jest on niezwykłą postacią, pełniącą funkcje sekretarza Komisji *Ecclesia Dei*. Rozmawialiśmy z nim w języku włoskim. Właściwie już po sposobie w jakim się z nami przywitał zrozumiałem, że tym razem plotki się sprawdziły: ten człowiek to wysokiej kultury pasterz i nie jest przypadkiem, że stał się zaufanym człowiekiem Ojca Świętego oraz kardynała Levady, prefekta św. Officium. Ojciec święty wiedział kogo wybiera. Zresztą, w trakcie rozmowy, przy kolacji ksiądz prałat opowiedział pokrótce jak przebiegała jego formacja intelektualna, która doprowadziła go do spotkania z dzisiejszym wikariuszem Chrystusa. Powiedział nam między innymi, że jako dogmatyk właśnie w trakcie swojej dwudziestoletniej pracy jako wykładowca w wyższym seminarium duchownym poznał kardynała Josepha Ratzingera. Z lekkim wzruszeniem przyznał, że ówczesny prefekt Kongregacji do spraw Doktryny i Wiary był bardzo bezpośrednim i dobrodusznym człowiekiem, nie wprowadzającym przenigdy swojego rozmówcy w zakłopotanie. Bardzo szybko potrafił wychwycić istotę przekazu drugiej osoby. Jedynym momentem kiedy przychodził czas napięcia to chwile, kiedy trzeba było wykazać się kompetentną wiedzą. Słusznie! Przyszły papież był zawsze bardzo wymagający i oczekiwał wiedzy a nawet mądrości od swoich doradców. Zawsze z dużym skupieniem wysłuchiwał sposobu podejścia do danego zagadnienia. Każde słowo miało swoje znaczenie i konsekwencje w teologii, ponieważ teologia jest nauką. Następnie czytał swoje osobiste konkluzje, prosił o poprawki i komentarze.

Po takim świadectwie, nazajutrz nie trzeba było nas mobilizować do nauki. Po raz kolejny Bóg przypomniał nam, przy okazji tego nietypowego posiłku, jaki jest jeden z ważniejszych charyzmatów naszej wspólnoty – solidna nauka.

Oczywiście był również czas, aby porozmawiać o Soborze Watykańskim II i całej problematyce braku ciągłości hermeneutycznej, którą można było wyraźnie zaobserwować już w latach 60-tych. Ksiądz Prałat dobierał niezwykle przepiękne i trafne zwroty, aby opisać ten zamęt, który dotyka po dzień dzisiejszy naszą chrześcijańską Europę a co najważniejsze, mówił jakich narzędzi należy użyć, aby tą sytuację kryzysu naprawić. Okazało się, podsumowując ten wieczór, że działania Instytutu Dobrego Pasterza

mieszczą się w szerokiej puli wizji duszpasterskiej Ojca Świętego, co nas ucieszyło i zachęciło do gorliwszego oddania się Bożym natchnieniom.

Zatem, allelujah! Bierzemy się do pracy w Winnicy Pańskiej. My otrzymaliśmy dyrektywy od ks. Prałata Guido Pozzo – wy je otrzymaliście na pielgrzymce do Częstochowy. Każdy zgodnie ze swoim stanem i pozycją społeczną uświęca świat.

Rozpoczyna się wspaniały rok pełen niespodzianek i łask Bożego Władcy na ziemi i w Niebie! Kochani, przyjmijcie słowa radości i uśmiech kleryków z rzymskiego domu naszego Instytutu. Niech Bóg wam błogosławi w ubóstwie i dobrobycie. A teraz, jak już tradycja nakazuje, zapraszam na kolejny fragment autobiografii pewnego nowicjusza w Rzymie, który tym razem opisuje pierwszy wieczór w rzymskim domu, po wakacyjnym rozstaniu.

*In Christo*

sdk Sergiusz Orzeszko IBP

## **Z PAMIĘTNIKA NOWICJUSZA W RZYMIE**

### **Część IV; *Gdy w saloniku żeśmy się spotkali...***

**W tym roku jest nas pięciu. Każdy inny, każdy śmieszny i poważny na swój sposób. Jakby spontanicznie po generalnym sprzątanio-remoncie mieszkania zorganizowaliśmy sobie wieczór klerycki – tylko my i kot. Zatem siedzieliśmy sobie w saloniku, czerpiąc radość z pierwszego spotkania po upływie trzech miesięcy wytężonego duszpasterstwa w parafiach i na szlakach pielgrzymkowych. Przy takich okazjach przełożony oczywiście pozwala, abyśmy wypili jakiś likier czy inne lekarstwo rozgrzewające żołądek. Kameralna atmosfera podtrzymywana była muzyką klasyczną a rozmowy prowadziły się same, jak siła piękna, gdy tańczy się walca [...].**

**Oczywiście to był tylko sympatyczny epizod z przeszłości, który wywołał uśmiech na mojej twarzy. Każdy z chłopaków wybrał sobie coś do chrupania i zaczęło się! Debata teologiczna, bo u nas w domu to zawsze tak się kończy jak się spotykamy razem w nierozluźnionej atmosferze bez spinek, białych koszul, pasów z frędzelkami ect. Jak na to patrze to mam wrażenie, że cofnąłem się do XIV wieku, kiedy rozwijała się metoda tzw. dysput. Święty Tomasz z Akwinu napisał całą swoją Sumę Teologiczną właśnie w tym schemacie: pytanie, odpowiedzi błędne, komentarz z poprawną odpowiedzią i na końcu**

kontrargumenty na odpowiedzi błędne. Tego wieczoru pojedynek odbył się między naszym Superiorem, który nota bene rozpoczął na Uniwersytecie Laterańskim licencjat kanoniczny z teologii dogmatycznej, a klerykiem Renaud de Casenove. Aż miło było posłuchać! Poszło oczywiście o kwestie modernizmu i naszej partycypacji (uczestnictwa) w życiu Bożym, czyli żeby skomplikować – rozróżnienia sfery natury ludzkiej i jej działania pod wpływem łaski, a żeby jeszcze bardziej skomplikować - próby wyjaśnienia dlaczego Jezus potwierdził, że będziemy „w nim a On w nas”, aby maksymalnie skomplikować – czy miłosierdzie boże polega na połączeniu natury ludzkiej z tą boską pomimo tego, że obie natury są z definicji totalnie i bezwzględnie różne a między nimi panuje przepaść nieskończona... tak jak między nieskończonością Boga a naszą tymczasowością.

Muzyka podgrywała w tle a my, jeśli nie polemizowaliśmy z Superiorem, to chrupaliśmy super gigantyczne paluszki maczając je w jakiejś mazi, którą Francuzi nazywają kremem do zakąsek. Niesamowite! Jak bym widział polski sejmik we francuskiej wersji. Ta przepychanka teologiczna była po prostu cudowna i znowu potwierdziło się moje przekonanie, że ludzie rozmawiają o tym czym żyją. Z jednej strony padały argumenty ściśle teologiczne dopracowane na podstawie ludzkiej logiki. Z drugiej doświadczenie praktyczne kleryków z wiernymi. Skończyło się na tym, że Superior w ferworze argumentacji gwałtownie wstał, sięgnął po Sumę Teologiczną z regału i zaczął wertować kartki. Szukał energicznie, rach ciach ciach. Długo nie trzeba było czekać. Znalazł co potrzebne i z dziką satysfakcją przy użyciu cytatu, przybił nas do podłogi. Cóż, dzisiaj mu się udało [...].

W pewnym momencie, przy rozmawiających i śmiejących się współbraciach, spojrzałem na króla-kocura. Piękny, majestatyczny, leżał sobie leniwie tuż obok mnie w salonie na purpurowej kanapie. On, o oczach zielonych i czarnej sierści dbalej, pieszczonej przez każdego gościa w naszym domu, patrzył na mnie mrucząc i pokazując na szyi swoją białą plamę jak by chciał mi pokazać krzyk ostatniej mody wśród rzymskiego kleru: klerdżmen (clergyman). Tylko, że różnica polega na tym, że ja nie zakrywam swojego ciała tylko sierścią. Zatem nasz kocur leżał sobie na purpurowej kanapie i mył się rozkosznie, gdy nagle przypomniałem sobie, jak rok temu pisał, gdy zrobiłem mu przymusowe pranie sierści, bo wówczas nasz arystokrata cuchnął jak XVII wieczne peruki wersalskich dam, które jak już nie mogły ścierpieć wgrzyzającej się wszy, to ostatecznie z gracją wyjmowały młoteczek i z elegancją, wyjmowały sobie insekta i tłukły na kowadelku, zapewne ozdoby! No właśnie. Więc szorowałem jego cielsko wszystkim co się dało. Myślałem sobie: „A jak! A co ja będę

## Instytut Dobrego Pasterza.

sobie żałował. Przełożonego nie ma i nie ma komu rozczulać się nad bestią, więc niech poczuje kotek co to czystość!” Dobrze, przyznaje, nie byłem sam. Właściwie to wszyscy żeśmy się zeszli, żeby wytarosić maskotkę Instytutu Dobrego Pasterza. Byliśmy szczególnie gorliwi w wykonywaniu tego zadania, bo kleryk musi przecież być solidny w tym co robi i żyć w czystości – czyż nie? I tak znęcając się nad biednym Güstafem – to imię naszego koteczka – wypuściliśmy z brodzika coś... co przypominało po kąpieli raczej zassanego szczura z uszami nietoperza po bananowej diecie. A teraz leżał sobie właśnie blisko mnie tak jakby nie pamiętał o swoim oprawcy - nasz kotek puszysty, piękny, bezrozumny pieszczoch [...].

I tak minął wieczór pierwszy i minie potem kolejne 300 wytężonej pracy i żaden z nich nie będzie jakbyśmy chcieli, bo życie jest bogatsze niż nasze subtelne przewidzenia.

A.M.D.G.